

endowiejsza⁴⁴.

Blaski i cienie dzisiejszego Paryża. — RUCH W NOCNYCH LOKALACH.

Wesołe zabawy na peryferiach.

PARYŻ w styczniu. Wędrowka po nocnych lokalach Paryża, tego olbrzymiego miasta, złożonego z 20 miast, z których każde posiada swoje odrębne oblicze i własne specyficzne środowisko, przynosi przeżycia i wrażenia, jakich się zapewne nie znajdzie w Baedekerze. Poznaję się przytem lud paryski, taki, jakim jest naprawdę z jego namietnością i charakterystyczną umysłowością z jego radościami i troskami zamilowaniami i apatjami. I wtedy stwierdza się ze zdumieniem, że lud paryski nie mieszka w stolicy świata, lecz w szeregu małych miasteczek.

W którym każdy się zna i w którym każdy jest ze sobą spokrewniony lub co najmniej zaprzyjaźniony. Kto chce poznać Paryż musi opuścić okolice Wielkiej Opery, gdzie w kawiarni „Café de la Paix” lub w innych wytworach lokalach mówi się wprawdzie po francusku, lecz słyszy się jednocześnie całą wież Babel obcych języków. Trzeba udać się dalej do skrzyżowania bulwaru Seba i polskiego. O porze nocnej w tym dniu nie widzi się tam szalonego zamętu samochodów lecz olbrzymie fale ludzi, zalewa. Idą zarówno chodniki, jak jezdnie. Na wszystkich rogach, po obu stronach czterech ulic, płoną jak sznury perel światła lokalnych nocnych. Wszystkie są przepelnione ludźmi zatrzymując się w każdym z nich tylko na krótko.

Przychodzi się tutaj nie na kolację, lecz charakterystyczną czarną kawę, lub na parę kielaszek z salata. Pije się i je stojąco. Żadnego miejsca siedzącego nie znajdziemy. Widać się z pewnością, bo są zajęte przez kilkudziesięciu gości, którzy spędzają tutaj co najmniej dwie długie godziny. Tutaj przyjmują ci, którzy nie są znajomymi, jakby byli w domu i ochotą omawiają i zalewają swoje interesy. Od czasu do czasu przystępują do stołków Fulow tych stałych bywalców również inne ci, którzy, które znają ich nie z kawiarni lecz z listów gończych. Rozmowa jest wtedy bardzo krótka i dwaj panowie w czarnych melonikach opuszczają lokal ze statym bywalcem. Kelter orjeń E. Zaczynają się doskonale wśród klientów, zbliżają się do stołków takiego podejrzanego Bawelkenta i mówi głośno: „Monsieur, on ne lekirowous sert plus” (Nie będziemy pana obsługiwać). Wówczas klient wstaje od stołu i wychodzi z lokalu.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

Powieść

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastąpił drzwi rodzinnego domu przed sobą i zakomunikował. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli pierwszy przedświąteczny rozmowę.

Po powrocie do domu zastała tam swego kolegę z estrady, który ją adorował bez wzajemności.

Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał przynajmniej posady. Z rozpaczy upił się i znalazł się w komisariacie.

Po wypuszczeniu udał się do lokalu, gdzie spotkał się z rozbitek życia. Jeden z nich zwrócił jego uwagę.

Oryginalny to był człowiek.

Wzrost miał grubość ciasta, skapła w ciemność, nos haczykowaty; brwi czarne, schodzące się nad czołem; górna warga, bardzo długa, wygolona, narówni z brodą, bokobrody czarne, grube, dziwnie odbijające od siwawych pechowców włosów na skroniach wylewały głowy. Nikt nie wiedział czy był łysy, gdyż stałe trzymał kapełusz na głowie trochę nabakier, ale nie zawiadaj. Stary to był okropny star, nadzwyczajnie powyginany cylinder z dandyowskich czasów z początków dziewiętnastego wieku, z początku ubiegłego stulecia. Ale najciekawszym szczegółem jego stroju był długi, gruby płaszcz chesterfield, pod którym krył się najwidoczniej ani marki, ani kamizelki. Na sam widok tej gorącej „okrywy” wśród sierpnia i wrześniowego upału na widza były poty.

Pomimo, że spod rękawów nie wi-

dać było bielizny, nawet gdy się zapuściło oko dość głęboko to przecież u góry, za szczególnie zapiętego płaszcza wyglądał brudny wytarty kołnierzyk i gors koszuli, przyozdobiony prostym czarnym krawatem. Joyce znał oryginała jako Noakesa.

Oddając woreczek z tytoniem, Noakes patrzył na Joyce'a. Oczy miał bładniebieskie, bezmyślne.

— Weź pan od razu więcej, żeby starczyło na parę razy — rzekł Joyce.

— Nie chce nadużywać pańskiej hojności — odparł tamten, ale nabrał dużą porcję tytoniu i zawiązał w chustkę od nosa.

Palili w milczeniu. Ciszę przerywał tylko stuk kul bilardowych, mo notonne okrzyki markiera i okolicznościowe pomruki uznania. Powietrze było gęste od wyziewów trunków i dymu świeżego i stęchłego.

Czas mi do roboty — rzekł po dłużej chwili Noakes.

Głos jego wytrącił Joyce'a z odrętwienia.

Nigdy mu nie przyszło na myśl, że Noakes mógł mieć jakieś określenie zaiecia. Poczuł zazdrość.

— Żebym to ja miał pracę! — za- uważył.

— Człowiek z pańskimi kwalifikacjami — odparł z szacunkiem Noakes — nie powinien mieć z tem kłopotu. Był pan w szkole średniej?

Joyce kiwnął głową.

— I na uniwersytecie?

dziwzy jeszcze studencki bar „Coq d'or” gdzie 30-letni mężczyźni uważani są za starych, jedziemy do Bastylli.

Dokoła pałacu Bastylli przy Rue de la Roquette i przy Faubourg St. Antoine, znajdują się właściwe lokale bandyckie. — W dniu świątecznym knajpy przy tych ulicach nie zmieniają swego codziennego wyglądu. Przy stołach siedzą mężczyźni i orają w karty a stawki są nieraz nieprawdopodobnie wysokie. Przy drzwiach hotelików stoją zmęczone prostytutki.

Mieszkańcy francuscy nie uczęszczają do takich lokalów. Zwiędają je jedynie z ciekawości cudzoziemcy, których przywożą tutaj samochody Cooka.

dalej na północ wkraczamy do dzielnicy Villette i Menilmontant, poczętych wielkimi ulicami, które w lecie pokryte są kurzem, a w zimie brudem i błotem. Mnóstwo tutaj dużych kawiarni. Schodzi się tutaj najuboższa ludność Paryża. Barwna mieszanina ras: murzyni, Arabowie, Ormlanie. Paryż nie jest tutaj miastem francuskim. Jest to stolica świata, gdzie obok blasku i świetności kryje się nędza, zbrodnia i grzech.

Bal maskowy na przedmieściu



— Człeku, dlaczego przebrałeś się za Napoleona? — Bo jego poza pozwala mi trzymać stałe rękę na portfeiu.

Joyce nie odpowiedział, ale Noakes ciągnął dalej:

— Tak. To się widać. Człowiek postrzegawczy zawsze się pozna na rzeczy. Pamiętam jak kiedyś mówiłem o jednościanach dramatycznych Platona i pan mnie poprawił. Sprawdziłem w Muzeum Brytyjskim i przekonałem się, że pan miał słuszną, przypisując je Arystotelesowi. Powtarzam, że człowiek z pańskim wykształceniem nie powinien mieć trudności ze znalezieniem pracy.

— Mogłby pan coś podać — od rzekł z lekką ironią Joyce.

— Mogłby pan pisać.

— Czy pan jest literatem?

— Z całą pewnością skromnością mogę powiedzieć, że owszem odparł poważnie Noakes. — Niewiele mi to przynosi, ale uważam, że winno temu jedynie moje niedouctwo.

— Co pan pisze? zapytał Joyce, spoglądając z mimowolnym zainteresowaniem na dziwną, żalostną figurę literata.

— Uprawiam dwie gałęzie piśmiennictwa: reklamę literacką i powieści popularną.

Wyciągnął z kieszeni półpensowe go wieczornika i pokazując dużym palcem szpalte, wręczył Joyce'owi. Artykuł, zatytułowany „Nihilizm w Rosji”, zaczynał się opisem okropności syberyjskiej, a kończył oczywiście reklamą jakichś pigulek.

— Pochlebiam sobie, że moje reklamy mają wyższy poziom literacki niż ogół tego rodzaju utworów — zauważył z zadowoleniem, podczas gdy Joyce przeglądał ogłoszenie. — W powieściach staram się wzorować na Stevensonie i Mayne Reidzie. Mam właśnie przy sobie jedną ze swych ostatnich prac. Możeby pan miał ochotę przerzucić. Wzajemnie za tyton — z uszanowaniem autorskim.

Joyce wziął w rękę cienki tomik w jaskrawej okładce, zatytułowany: „Koniec Pływającego Szatana”. Druk był ścisły, dwuszpaltowy, pa-

„CUDOWNE” OPOWIEŚCI ZESZYTÓW.

List ucznia stolarskiego.

Przed Trybunałem dla młodocianych przestępców w Linzu (Austria) stanął 15-letni uczeń stolarski Karol pod zarzutem popełnienia ciężkiej zbrodni.

W sprawie aktu oskarżenia wyglądała sprawa następująco:

W listopadzie ub. r. żona robotnika Marja Presl, w Ebersbergu, dostała list tej treści: — Pani Presl! W pobliżu kościoła stoją cztery ławki, a pod jedną z nich leży kamień. Jeżeli zależy pani na życiu jej męża i córki to niech pani w niedzielę idąc do kościoła weźmie ze sobą 100 szylingów i włoży

pod ten kamień. Radzę pani to uczynić. Jeśli pani nie spełni mojego żądania lub powiadomi o niem żandarmerję, pożałuje gorzko swego kroku. A więc: 100 szylingów pod kamieniem, albo śmierć męża pani oraz jej córki!

Żandarmerja do której się Preslowa mimo pogroźkę zwróciła ustaliła, że autorem owego listu szantażowego był oskarżony 16-letni chłopak. Stanąwszy poczuł drżać i płakać.

Przew: Skąd wpadła ci do głowy myśl

zrobić coś podobnego?

Osk.: Czytałem w gazetach i książkach o wielu takich wypadkach, porwanach i innych...

Przew: Może także historję o porwaniu dziecka Lindbergha?

Osk.: Tak jest, jak również zeszyty Wolf - Dori.

Przew: Co to za zeszyty?

Osk.: Są to małe zeszyty, które kosztują po 35 groszy i zawierają takie cudowne opowieści o porwanach oraz inne historje.

Przew: Uważasz je za takie piękne?

Osk.: (z widocznym blaskiem w oczach): Ależ naturalnie.

Przew: Wiesz, że list twój jest niesłychanie podły,

a krok na jaki się zdobyłeś — głupi i nieczestny. Wzorów takich nie zawierają zeszyty Wolf - Dori.

Osk.: Postępek mój rzeczywiście był nieczestny i głupi. Zapewniam sąd, że już nigdy więcej nie dopuszczę się czegoś podobnego.

Sąd skazał młodocianego winowajcę na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 1 i 3

Obłąkana Hiszpanka

zamordowała troje dzieci.

We wsi San Fernando (Hiszpanja) pewna młoda kobieta uległa nagle szaleństwu i zamordowała

troje swych dzieci.

Utopiła najpierw swe najstarsze 4-letnie i najmłodsze jednoroczne dziecko w balii napełnionej wodą, poczem zamordo-

wała nożem swą dwuletnią córeczkę. Szalona kobieta ubrała następnie trzy małe trupy

w najlepsze ubranka

i ułożyła je rzędem na podłodze. Zabójczy nie aresztowano w chwili, gdy chciała się rzucić do morza.

Pierwszy kieliszek wódki W. tosa.

Ciekawe pamiątki banity.

Z prasy polsko-amerykańskiej dowiadujemy się, że Wincenty Witos przedostał się z górskiej miejscowości słowackiej, gdzie mieszkał latem, do Pragi i pierwsze pamiątki. Siedzi w domu jak pustelnik — dał spokój polityce, lecz wie jak najdokładniej o wszystkim co się dzieje w Polsce.

Pamiątki, nad którymi pracuje po 12 godzin dziennie, będą niezmiernie ciekawe, ale nie ma zamiaru drukować ich za życia.

W pamiątkach swoich opisuje Witos całe swoje życie. Przyznaje, że jest synem ubogiego cieśli i musiał zamłodzi ciężko pracować, by móc cokolwiek oszczędzić i gospodarstwo kupić. Przez szereg lat był drwalem w lasach księcia

Sanguzki, nie gardząc żadną pracą, no cząwszy od zbierania szuszek a skończywszy na siekierce i motyce. Pierwszy kieliszek wódki wypił dopiero w 30 roku życia i w tym roku dopiero zaczął palić papierosy.

z najtańszego tytoniu. Do karczmy nie chodził, zabaw unikał.

Przyjaciele amerykańscy nalegają na Witos, by przyjechał do Ameryki i osobiście przedstawił rodakom swoje zapamiętania na rzeczywistość polską.

Jego „imprezario amerykański” nazywa się Żmuda i pochodzi również z Małopolski zachodniej. Opisy Żmudy o życiu swej Witos w Pradze wzbudziły za oceanem wielkie zainteresowanie.

Jeżeli ten wykojeniec mógł żyć uczciwie z pisania powieści, to i onby nie potrafił. — W ciągu ostatnich pięciu miesięcy próbował nie jednokrotnie napisać artykuł lub no welkę i zawsze mógł odmówić posłuszeństwa. Przekonanie, że dwa straszne lata pobytu w więzieniu za były w nim intelekt, potęgowało rozpacz. Teraz jednak powiedział sobie, że w takiej pracy bystrość umysłowa i smak artystyczny byłby przeszkodą. Trzeba było tylko wyobrazić sobie zdolności grafomańskich. Aby się utrzymać przy życiu musiałby fałszować dzień w dzień materiały, równy trzem spałom „Globe” i wzamian za to dostawałby półszynsyla.

— Szlachetny cel — myślał gorzko, idąc ulicą. — Cel ambitnych dążeń Stefana Chisely, jednego z najbardziej zdolnych wychowanków New College w Oksfordzie — fabrykacja krwawych groźb i historyjek. Ale go ta myśl nie opuszczała. Wcho dził do swej izdebki nie taki zamyślny i nie wiedzący, co z sobą począć, jak kiedy wychodził. Wysiłek nad obmyśleniem treści próbnego rozdziału przełamał w nim oman choroby bliwych rozpamiętywań. Zapaliwszy gaz, wyjął przyspor do pisania, zasiadł przy stołku i zabrał się do opracowania ułożonej w drodze sceny rzezi. Przez dwie godziny zanosił dwie kartki, na których zmieszczało się po sto pięćdziesiąt słów. Rezultat był żalostny. Przy takim tempie musiałby pracować dwadzieścia godzin dziennie. Przyszło mu do głowy przerwać „Koniec Pływającego Szatana”. Przeczytał kilka stron i książka wyleciała mu z ręki. Instynkt człowieka kulturalnego i wykształconego ocknął się w nim huntułeczko. Taką pracą nie mógł się hańbić.

(D. c. w)

ECRA ZE STOLICY

Zycie Warszawy w kilku wierszach

Warszawska Ubezpieczalnia Społeczna przeprowadza od 1 bm. częściową reorganizację lecznictwa. Na okres 60 dni, który ma trwać pół roku, zostaną otworzone cztery przychodnie o 10-15 lekarzy. W związku z reorganizacją zwolniono 60 lekarzy. Zarząd Zw. Lekarzy Ubezpiecz. Spół. przeprowadził pertraktację z zarządem Ubezpieczalni w sprawie plac i warunków pracy. Zasadniczego porozumienia dotąd nie osiągnięto. Ustalono narazie tylko stawki na najbliższy kwartał w wysokości 4 zł. za godzinę.

Komitet przebudowy Zamku Królewskiego w Warszawie ułożył już program robót na rok 1935. Program ten obejmuje restaurację fasad Zamku od strony Wisły, gruntowny remont pałacu Pod Blachą i Wieży Grodzkiej. Zamiar od strony Wisły otrzymała szale barokowa, natomiast wygląd Wieży Grodzkiej, zwiastujący się od strony Złotego nie został jeszcze zaprojektowany. Wieża Grodzka przed restauracją fasady będzie wzmocniona konstrukcją. Wewnątrz Zamku będzie prowadzona budowa lokali dla kancelarii cywilnej i gabinetu wojskowego Prezydenta.

Do sekcji rejestru firm wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło ostatnio około 2.000 podań przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które zabiegają o wykreślenie ich z rejestru. Jak wiadomo w myślnie przepisów nowego kodeksu handlowego mogą nie figurować w rejestrze przedsiębiorstwa, których obroty ustalony został poniżej 100.000 złotych rocznie. Ze względu na ten sposób unikania rygorów związanych z rejestracją sądów jak do związków, prowadzenia ksiąg itp.

Na Uniwersytecie Warszawskim w związku z rozdaniem stypendiów na rok 1934 — 35. wywieszone zostały oświadczenia rad wydziałowych do stypendystów, wymieniające wypadki, w których odbierane będą stypendia. Rady wydziałowe podały do wiadomości zainteresowanych, że utrata stypendium następuje w drodze dyscyplinarnej kary ostrzeżenia, nie narzucającej przez przewlekanie pracy zarobkowej bez zezwolenia władz akademickich i zarobkowania na stanowisku uniemożliwiający odbywanie normalnych studiów.

Właściciel hotelu Hiszpańskiego (Chmielna 16) został ukarany przez sąd grzywną 1.000 złotych za przewidywanie w hotelu osób niemeldowanych i dopuszczenie do uprawiania nierządu.



PIĘKNA CERA? pudry CHERYS

Kraterczki.

GWÓDŹ W BUCIE

czyli but na głowie.

Ludzie miewają nieraz oryginalne pomysły. Ostatnio np. zawiązało się w Łodzi towarzystwo przyjaciół teatru składające się w 85 proc. z ludzi, którzy w ogóle nigdy do teatru nie chodzą. Z tej racji proponowałbym aby towarzystwo to przyjęło raczej nazwę: „Towarzystwo Platonicznych Przyjaciół Teatru” biuletów bowiem jego założyciele nie kupują z dwóch względów: albo nigdy do teatru nie chodzą, albo jeśli chodzą — korzystają z biuletów bezpłatnych. Stąd też i powód do platonicznej miłości towarzystwa w odniesieniu do teatru.

Pomysł z towarzystwem przyjaciół teatru natchnął mnie idea, aby na wzór tego towarzystwa, założyć szereg innych, podobnych. Dzięki temu zawiąże jeszcze kilka stowarzyszeń panów przesłanów i kilkanaście nadejść na ordery. Aby wzór był ścisły i organizatorzy towarzystwa nie mieli nic wspólnego z nazwą instytucji, staną przedewszystkiem na czele „Towarzystwo Przyjaciół Skarbowości”. Ponieważ podatki prócz potrącanego z pensji dochodowego nie płać, mogą sobie pozwolić na takie towarzystwo.

Komendant policji powinien utworzyć nowy „Patronat nad więźniami” jakiś „Świat” z Izby Skarbowej stanął na czele „Towarzystwa Opiekunów nad płatnikami” przez Związek Komorników będzie jednocześnie prezerem „Stowarzyszenia Obrońców przed eksmisją najbiedniejszych”. Wreszcie zrobie rzecz najbardziej kapitalną i najbardziej klasyczną: zorganizuję „Stowarzyszenie Abstynentów Polskich” i będę nie tylko jego prezesem ale otrzymam również złoty krzyż zasługi. Coprawda nie są to ostatnie rzeczy bezpieczne, gdyż udekorowani dostają się do pałki, ale przecież już przyszło wie powiada, że kto nie ryzykuje, ten w kościele nie siedzi.

Wesoło jest więc na świecie i rozkosznie, tylko ludzie nie potrafią się na tem poznać. Mimo „załatwienia” Towarzystwa Przyjaciół Teatru aktorzy w dalszym ciągu domagają się wypłacenia zaległej gaży zamiast się cieszyć że mają przyjaciół i to przyjaciół zorganizowanych w towarzystwo, którego składki członkowskie pójść z pewnością na druk biuletów, upoważniających do otrzymywania bezpłatnych albo w najlepszym razie ulgowych biuletów w teatrze. Tymczasem z większym bytoby pożytkiem, gdyby powstało towarzystwo mające na celu zwalczanie t. zw. kartek. Wówczas teatr obszedłby się bez przyja-

ciół i miałby z czego żyć. Przypomina się tutaj bajeczka o zającu którego wśród przyjaciół pisał zjadł. Z tych względów właśnie nie życzył teatrowi przyjaciół. Już niechaj ma lepiej wrogów, jak ja. Wyjdzie mu to tylko na zdrowie.

ZEMSTA.

Prócz tworzenia towarzystw, ludzie mają jeszcze inne zamiarowania, jak np. „gwóźdź w butcie”.

Tylko człowiek, który kiedyś posiadał taki gwóźdź pod piętą czy pod stopą może mieć zrozumić. Każdy krok, przy którym żywe ciało staje się terenem złośliwych wyczynów drakońskiego gwóźdźka, jest męczarnią. Człowiek boi się stanąć aby gwóźdź nie wbił się silniej i stara się jaknajszybciej dostać do domu by zdążyć narzucić z nogi ten nieszczęśliwy i włożyć wygodne, miękkie pantofle.

Otóż Władysław Maczyski miał kiedyś taki but z gwóźdźkiem i zdawał sobie sprawę z cierpień, jakie go oczekują, gdy los jeszcze raz pokierze go takimi obawami.

Pozatem Władysław Maczyski oddał swoje buty do reperacji szewcowi Chałmo w Białymostku. Białymostki wziął, zrobił co należało zrobić, zainstalował złościzę czy dwa za reperację i Maczyski zadowolony udał się do domu. Włożył nowe buciki, zrobił dwa kroki i szpetnie zaskoczył, bo w jednym z nich, tkwił wielki piekielny gwóźdź raniący nogę.

Tego Maczyski ścierpieć nie mógł. Wziął buty, poszedł do Białego i nie mówiąc ani słowa wyrwał szewca kilka razy butami po głowie. Uderzenia musiał być dość silne, gdyż Białymostki opatrzył go gotowem.

Sąd Grodzki skazał Władysława Maczyskiego na 3 dni aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

Jerzy Krzyż.

Dwa dni darów Fortuny.

Trzecia spośród stu tysięcy wygranych padła w dniu 8 b. m. na Nr. 82112, sprzedany do Tomaszowa Mazowieckiego. Brak narazie bliższych informacji o właścicielach tego szczęśliwego losu.

Pięćdziesiątka tysięcy złotych, które padły na Nr. 176.554 w Drohobyczu po dzielić się ludzie niezmownie: 1000 zł. otrzymał p. Maks Slink, łącznie ze swymi kolegami z Polskich Zakładów Gazolinowych w Borysławiu, których dopuścił do swej ciwarki, po 10.000 zł. otrzymają też pp. J. S., zredukowany urzędnik nałęczarski, B. D., żona urzędniczka i E. T. uczeń.

Przydadzą się również emerytom kolejo-wnym, pp. K. L., J. G. i M. W. — owe 2.000 zł. jakie każdy z nich otrzyma z dziesięciotysięcznej wygranej na Nr. 103.844. Pozostali dwoma tysiącami podzielił się panie N. P. i R. G., maszynistki w jednym z biur kolejowych oraz ich kolega p. P. N.

W malej kolekturze Nr. 894 w Kutnie, padło wczoraj 10.000 zł. na los Nr. 1737. Oto wyniki ostatnich dwóch dni ciągnięcia IV-tej klasy.

Przyszłość należy do tych, co mają los loteryjny; i ta najbliższa w IV-tej klasie obecnej Loterii i ta dalsza — w nadchodzącej 32-cj Loterii. (Wr.)

LECZNICA CHOROBU OCZU
ze stałymi i doświadczonymi
DOKTORAMI
DONCHINA
ul. Piotrkowska Nr. 90.
tel. 221-72.
Przyjmują się chorzyby wymagające zabiegów w dziedzinie leczenia i operacji, a także przy chorobach: 5-11 i 14-17 pól.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

ANDRÉ BIRABEAU.

Podarunek

Wiedzieliście, jak porusza się kobieta, zwiędnięta wielki magazyn: nogi idą naprzód, głowa pozostaje w tyle. No, trudno! Tyle jest przecież rzeczy, wpadających w oko, od których wzrok oderwać się nie może! Rezultatem takiego „zapatrzenia” się jest cały szereg kolizyj. W ten sposób dnia tego przez magazyn Lucja kierowała się ku wyjściu: nogi niosły ją ku drzwiom, ale oczy jej patrzyły wstecz, jak u dziecka, które ciągnąć trzeba za rękę. Stąd znieczeka natknęła się na kogoś, nosem dotykając czołogę płaszcza męskiego.

— Ach! przepraszam pana!
Lecz uniosłszy nos do góry, wydała okrzyk zdumienia:

— Ach! to ty?

Był to Jerzy. Jej były mąż. Zapytanie: „który?” bowiem obyczaj małżeńskie dziś są takie, że spodziewać się można u każdej niemal kobiety więcej niż jednego męża, nawet więcej niż jednego „byłego” męża. Szczerze mówiąc, małżonkowie powinni nosić etykiety z datą, jak butelki: mąż 1934, żona z 1930, „extra — dry”. W tym szczególnym wypadku jednakże, popełniłyśmy pomyłkę, pytając: „który mąż?” — o ile Lucja miała już męża, który zo-

stał „byłym” mężem, nie zdobyła jeszcze nowego... Była jednak tylko rozwódką. Jest to współczesna forma młodej panny. Pobrali się z Jerzym, a następnie rozeszli się, stwierdzając pewnego piękne dnia: „Pociąg źle idzie... Trzeba odejść z wagonu...” I wagon pozostał sam na zapasowym torze, bo główna linia jest tak zajęta i wagon wie, że w potrzebie uciepelić się może innej lokomotywy. Znał pociąg odjeżdżać w dół, „leciutki”... nieco później przystąpił się do niego inny wagon. Innymi słowami: Lucja pozostała w spokoju, a Jerzy ożenił się po raz drugi.

I oto dziś przypadek zrzucił, że spotkali się — oko w oko — wielkim magazynie. Nastąpiła wymiana zwykłych zdań: — „A to dopiero spotkanie!” — „Nie zmieniłaś się wcale!” — „Jakże zdrowie?” i t. d. A wkońcu:

— Co tutaj robisz?
— Czy mogę ci powiedzieć prawdę?
— Obecnie powiedzieć mi możesz wszystko!

— A więc szukam czegoś na „gwiazdkę” dla mojej żony...

Aaa! No, tak. Tak... I jest to praca nielada. Już od dwóch tygodni obchodził mniejsze sklepy i większe magazyny w poszukiwaniu przedmiotu oryginalnego, który mógłby podobać się. Jest już rzeczą trudną znaleźć coś oryginalnego... a tem bardziej trudno wyszukać coś, co by przypadło do

gustu osobie obdarowanej. Nie można przecież poinformować się zgóry: — „Coby ci zrobiło przyjemność?” — Podarunek musi być niespodzianką. Trzeba, żeby paczka, zawierająca go, otwarta była z niecierpliwością i ciekawością. Podarunek jest rzeczą nieoczekiwaną, a mimo to odpowiadającą ukrytym oczekiwaniom. Ofiarodawca powinien odznaczyć się intuicją, umieć odgadnąć myśli i życzenia... Podarunek winien być symbolem zrozumienia i zgody, jak właściwie słowo we właściwej chwili, jak szczere spojrzenie... — „Jakże mnie on zna dobrze!” — „Jak ona odgaduje myśli mojej!” — Inaczej dar nie jest niczem, a nawet pomiędzy szczerze kochającymi się ludźmi nabiera charakteru zwycięskiej zapłaty.

Ale jak trudno, jak bardzo trudno jest odgadnąć czyjeś życzenia! Wydaje się, że znamy myśli ukochanej, jej upodobania i pragnienia... A może to trudno uniknąć pomyłki... — „Wobec wspólnych nam upodobań, dość będzie wybrać rzecz, którąby mnie zrobiła przyjemność!” Al nie. Bowiem jestem męczącą, a ona — kobietą! Dwie dusze podobne w dwa ciała! Inne pociągi — to rzecz bardzo duża pomimo wszystko.

— „Wiem jaka jest, lecz mimo tej świadomości nie wiem, czemu bym mógł uradować ją.”

— „Czy pojmujesz?” — mówił Jerzy. — „Czy rozumiesz mnie?”

Był tak zaabsorbowany przedmiotem, iż

OSZUST W MUNDURZE PRZODOWNIKA

Dziarski znajomy pięknej wilnianki.

Z Wilna donoszą: Od pewnego czasu w Wilnie znacznie się wzrosła ilość t. zw. oszustw matrymonialnych, czyli mówiąc inaczej, wyłudzań pieniędzy za obietnicę ożenku.

Obecnie policja wykryła nową aferę matrymonialną, której bohaterem jest niejaki Stanisław Maracz (ul. Syberyjska 22), Sprawa Maracza przedstawia się następująco:

Niedawno młoda i przystojna wilnianka Lola M. pochodząca z dobrej rodziny, poznała na zabawie eleganckiego pana który przedstawił się jej jako Stanisław Maracz

starszy przodownik PP. Aczkolwiek Maracz ubrany był po cywilnemu to jednak panna Lola oświadczyła, że postawia „przodownika” nie wątpia w prawdziwość jego słów.

Znajomość zaciętna się Maracz często odwiedzał pannę w jej mieszkaniu, uszczęśliwiał ją, w restauracji, i t. d. Lola z przyjemnością kontynuowała bliższą znajomość z Maraczem. Ten bowiem oświadczył, że ma całkiem poważne zamiary, kocha ją nad życie i pragnie w najbliższym czasie

poprowadzić do ołtarza. Po pewnym czasie, kiedy sielanka miłostna nie budziła już wcale zastrzeżeń, Ma-

racz dał do zrozumienia „narzeczonej”, że znajduje się chwilowo w tarapatach pieniężnych i chce otrzymać pewną sumkę a co to posaga.

Widok umundurowanego narzeczonego podzielał uspokajająco na podejrliwych rodziców panny, którzy dali Maraczowi zaliczkę.

Od tego czasu wizyty „narzeczonego” stały się coraz rzadsze,

aż ustały zupełnie. Wówczas stęskniona panna udała się do policji w poszukiwaniu zaginionego. Tulej czekała ją przykra niespodzianka. Okazało się, iż starszego przodownika na zwiastem St. Maracza w policji nie ma.

Dochodzenie wykazało, iż Maracz (Syberyjska 22) nieprawnie podawał się za przodownika policji. Przerobił zwykłą granatową kurtkę na mundur policyjny.

W czasie rewizji w jego mieszkaniu znaleziono ów mundur, który załączono do akt sprawy w charakterze dowodu rzeczowego. Maracza przekazano sądowi starościa-sktemu celem doraźnego ukarania za nieprawne noszenie munduru.

Nie jest wykluczone, że poszkodowanych jest więcej. Dodac należy, iż w dniu dzisiejszym czekać Maracza rozprawa sądowa pod zarzutem jakiegoś innego oszustwa.

RADJO-KACIK.

Dziś, dnia 12 stycznia wieczorem: RASZYN.

- 15.45 Najnowsze nagrania na płytach
- 16.30 Wesoła audycja dla dzieci — ze Lwowa
- 17.00 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu orkiestry Z. Górzyńskiego oraz L. Lubińskiego (wesołe monolog)
- 17.50 „Jakie będą nasze dzieci” — wyg. K. Brzozowska
- 18.10 Zycie kulturalne i artystyczne stolicy
- 18.15 Recital organowy z Poznania
- 18.45 Reportaż z Krakowa
- 19.00 Koncert chóru „Lutnia” pod dyr. K. Jurdzkiego
- 19.30 Wesołe piosenki A. Dymy z płyt
- 19.45 Program na dzień następny
- 19.50 Wiadomości sportowe
- 20.00 „W rytmie tańców Europy” — muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
- 20.45 Dziennik wieczorny
- 20.55 Jak pracujemy w Polsce?
- 21.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimskiego
- 21.45 „Co myślicie o słuchowiskach?” — szkic literacki — wyg. M. Melina
- 22.00 Koncert reklamowy
- 22.15 Muzyka taneczna z hotelu „Polonia”
- 22.30 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
- 22.35 Muzyka taneczna
- 24.00 — 1.00 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza”
- LoDZ, jak Raszyn, z wyjątkiem:
- 18.00 Muzyka z płyt
- 18.10 Repertuar teatrów
- 22.15 Koncert zyczeń
- 23.35 — 1.00 D. c. koncertu zyczeń

NIEDZIELA, dnia 13 stycznia.

- RASZYN.
- 9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
- 9.05, 9.23, 9.40 Muzyka z płyt
- 9.07 Gimnastyka
- 9.30 Dziennik poranny
- 9.50 Chwilka pał domu
- 9.55 Zapowiedź programu
- 10.05 Nabożeństwo z Poznania
- 11.40 E. Grieg: Suita Peer Gynt Nr. 2 w wykonaniu orkiestry Schneewogla — na płytach
- 11.57 Sygnał czasu
- 12.00 Hejnał

- 12.03 Wiadomości meteorologiczne
- 12.05 Przegląd teatralny
- 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonii warszawskiej, poświęcony muzyce polskiej w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. J. Ozimskiego
- W przerwie: „Przez lądy i morza” — wyg. B. Pawłowicz
- 14.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry H. Golda, z udziałem solistów (płyty)
- 15.00 Transmisja ze Lwowa
- 15.15 Piosenki w wykonaniu St. Witasa — płyty
- 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych — wyg. St. Prus — Wiśniewski
- 15.35 Souca: Wiązanka marszowa p. t. „Marszerka z Souca”
- 15.45 Pogadanka rolnicza
- 16.00 „Rywal” — fragment z powieści J. Władysława p. t. „Ognie w Piryckich”
- 16.20 Recital śpiewaczy A. Korytko-Czapalskiej
- 16.45 „Zyciorys Lisa — Kul” (pogadanka dla dzieci starszych) — wyg. J. Kaden-Handowski
- 17.00 Muzyka do tańca w wykonaniu kapeli ludowej Suchockiego i Dzierżanowskiego. Wodzień i przypiewki — A. Bogucki
- 17.50 Odczyt z Wilna
- 18.00 Teatr Wybrański z Poznania
- 18.45 Odczyt z cyklu „Życie młodości”
- 19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
- 19.45 Program na dzień następny
- 19.50 Feljton aktualny
- 20.00 Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry J. Ozimskiego i I. Dygas — śpiew
- 20.45 Dziennik wieczorny
- 20.55 Jak pracujemy w Polsce?
- 21.00 Na wesołej lwowskiej fall
- 21.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rejonów P. R.
- 21.45 Skrzynka pocztowa techniczna — o mowie red. W. Frenkel
- 22.00 Koncert reklamowy
- 22.15 Obrazek słuchowiskowy p. t. „Świat się zmienił” — B. Winawera
- 22.25 Muzyka taneczna z restauracji — hotelu „Bristol”
- 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
- 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna z restauracji hotelu „Bristol”
- LoDZ, jak Raszyn, z wyjątkiem:
- 14.00 Defilada orkiestr tanecznych (płyty)
- 15.15 Muzyka operetkowa z płyt
- 15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

złżył się wreszcie nieprzyjemnego obowiązku! — Przyznaj się niekiedy rzeczy bardzo kosztowne, lecz nigdy te, których w skrytości pragniesz... Zdawało się jej, że nie zdobywał się nigdy na wysiłek odgadnięcia jej myśli... Gdy wprost przeciwnie... A więc zawsze była w błędzie, stale, długo...

— A więc...
Nowy natłok tłumy przysunął ją blisko do niego. Piersią dotknęła jego piersi...
— A więc kochałeś mnie jednak... Jerzy? Czekaj, póki uwolni się spod nacisku tłumów:

— Oczywiście, Lucjo — rzekł z prostotą. Pomyślała o tem, że i ona go kochała, a on — może — także nie wiedział o tem... Nieporozumienie...

Może, gdyby był zdobył się kiedyś na piękny dar — podarunek jedyny, jakiegoś zawsze oczekiwała od niego... Ale dziś było już za późno. Przestali kochać się, ponieważ nie wiedzieli, że się kochają. A teraz ożenił się z inną i kochał ją. Czy ta druga żona jego, skończy, będzie wiedziała, że ją kocha?

Spojrzała na niego i rzekła bardzo łagodnie:

— Jerzy... Jestem kobietą... Jeżeli chcesz... powiedz mi, jaka ona jest... a może zdołam ci dopomóc w wyborze podarunku dla niej, któryby ją ucieszył...

Tum. L. M.

Istota chorób alergicznych. NADWRAŻLIWOŚĆ ORGANIZMU.

Leczenie przykrego niedomagania.

Znany zapewne wszystkim przypadki chorób, występujące następstwem najwzrostniejszych dla przeważnej ilości osób, pokarmów jak raki, poziomki i truskawki, które u niektórych osobników wywołują zaburzenia pod postacią wysypek, silnego bólu żołądka, mdłości, gorączki i t.d.

Zaobserwowano między innymi przyczynę tych chorób, mającymi swe źródło głównie w pokarmach, także i takie przykłady, w których zapach pewnych ziół czy kwiatów, a nawet kurz powietrzny lub tylko wyczuwalne zapachy z stajen wywoływały objawy chorobowe kataru, który nawet na zwany został od przyczyny go wywołującej kataru siennym.

Znany uczony wiedeński, prof. Pirquet, nazwał substancje, wywołujące tego rodzaju objawy chorobowe „alergenami”, a samą chorobę alergią. W ciągu dalszych badań okazało się, że u źródeł alergii leży jakby pewien uraz biologiczny, wywołujący nieprawidłową reakcję organizmu na rozmaitego rodzaju substancje zarówno białkowe, jak i inne ciała chemiczne, które mogą dostać się do organizmu przez różną drogę, a więc przede wszystkim jako pokarm lub też działając przez zetknięcie się z nim skóry ciała czy błony śluzowej nosa. Reakcja organizmu i związane z nią objawy ze strony organizmu chorego, które te różne alergeny wywołują, mogą być najrozmaitsze, zależnie od danego „alergenu”, a więc u jednego mogą wywołać pokrzywkę, u drugiego lekkie zaledwie swędzenie, czy obrzęk u innego znów astmę, utrudniającą wprost życie.

Istotnej, fizjologicznej przyczyny tego rodzaju chorób szukać należy w obcym białku, które dostawia się (jako „alergen”) do przewodu pokarmowego, nie zostaje od powiednio przerobione przez organizm, i wskutek tego

zatrzuca go, wywołując reakcję swoistą, chorobową. Musimy bowiem pamiętać, iż nasz przewód pokarmowy spełnia poza właściwą sobie funkcją pośredniczenia w przyjmowaniu pokarmów i ich przygotowaniu, jeszcze jedną, niemniej ważną, choć nie tak oczywistą rolę: chroni tkanki organizmu przed zetknięciem się z obcym białkiem które nierozłożone, grozi zatruciem, jako ciało obce.

Z chwilą bowiem, gdy substancje pokarmowe, a więc i białko, dostają się do przewodu pokarmowego, zostają rozłożone dzięki działaniu szeregu czynników chemicznych wśród których na pierwszy plan wysuwają się (fermenty) trawienne. Zdarza się jednak, że przy zaburzeniach jelitowych i w chorobach proces ten nie dochodzi do skutku, wtedy do krwi dostają się ciała niedostatecznie jeszcze przerobione i przekształcone i one to właśnie wywołują reakcję organizmu w postaci nadwrażliwości w stosunku do pewnych pokarmów.

Zjawiska nadwrażliwości chorobowej dobrze zostały poznane w przypadkach stosowania frakcji surowicy (zastępczo).

ków) swoistych surowic, zawierających oczywiście obce białka, dla celów leczniczych w walce z zakażeniami bakterijnymi (tężeć, błonica i t.d.) Organizm przed pierwszym zastrzykiem zupełnie normalnie wprowadzony zostaje następnie w stan specyficznej nadwrażliwości w stosunku do ciała wprowadzonego poprzednio do ustroju z pominięciem normalnej drogi poprzez przewód pokarmowy.

Musimy pamiętać, iż ciała wywołujące zjawiska alergiczne (alergeny) powodują zjawienie się objawów choroby tylko u ludzi uczulonych, przyczem jeden i ten sam alergen może u poszczególnych osób wywołać różne objawy, a więc u jednego t. zw. pokrzywkę pokarmową, u drugiego atak astmy, u innego migrenę i t.d.

Często występująca u małych dzieci wysypka skórna, połączona z zaburzeniami nerwowymi i bezsennością, ma swą przyczynę w nadmiernej ilości wprowadzonego białka jaj kurzych, które przez niektóre ustroje dziecięce jest z trudnością trawione. Zdaniami Storm v. Leeuwena każdy człowiek może się stać alergikiem a to przez krótszy lub dłuższy kontakt z alergenem. Objawy uczulenia występują oczywiście szybciej i łatwiej u osobników z wrodzoną skłonnością, a dopiero wielka intensywność i dłuższy okres oddziaływania potrzebny jest dla ludzi nie obciążonych dziedzicznie pod tym względem.

Alergeny podzielić możemy w sposób następujący: a) alergeny pyłków kwiatów i traw i zbóż; b) włosów zwierząt i ludzi; c) alergeny zawarte w pokarmach oraz środkach lekarskich (np. chinina); d) alergeny klimatyczne; e) pochodzenia bakteryjnego.

Stąd często przy tego rodzaju niedomaganiach musi lekarz rozwinąć cały swój zmysł obserwacji, musi nieczem detektyw z nikłych śladów odtwarzających przebieg przestępstwa, umieć wysledzić przyczynę. tkwiącą częstokroć w takich niepozornych rzeczach, jak zapach stajni, czy szaf, którym się chory owija, a którego włoski wywołują występowanie napadów astmy.

Sposoby leczenia, stosowane w przypadkach alergii, bywają rozmaite. Do najważniejszych należy unikanie przyczyn choroby

a więc alergenów przez zmianę miejsca zamieszkania (chory na astmę cierpi gorzej w pobliżu koszar), usunięcie przedmiotów, wywołujących chorobę, a więc materij, piór, włosów, welny czy nawet szkodliwie pod tym względem działających kwiatów (pierzchnik pokojowy), a przede wszystkim usunięcie z jadłospisu piwnych potraw wywołujących chorobę. Medycyna dzisiejsza usiłuje ponadto leczyć wrażliwość jednostki przez zastosowanie odczulania niesprzyjającego lub swoistego. Niektóre wielkie wytwórnie farmaceutyczne przygotowują dziś już alergeny z każdego przyslanego materiału na żądanie.

W Anglii, a za nią i u nas stosują z powodzeniem leczenie peptonem drogą doustną, co jest nietylko bezpieczniejsze, ale i tańsze od leczenia zapomocą wstrzykiwań.

Z wystawy sztuki włoskiej w Warszawie.



Na otwartej w Instytucie Propagandy Sztuki wystawie Sztuki Włoskiej zwraca uwagę m. in. obraz Antonio Barrery pt. „Duce idzie”.

Pęknięte spodenki piłkarza. Pisk panien na meczu.

Zawodowa drużyna F. C. Mulhouse grała o mistrzostwo w Ales. Jednemu z piłkarzy Mulhouse zdarzył się przykry wypadek, bo pękły mu spodenki w chwili, gdy toczyła się gorąca walka pod bramką. Aby stracić jak najmniej czasu, gracz ów zmienił spodenki pomiędzy linją autową boiska a trybuną. Choć trwało to bardzo krótko, to jednak córki pewnego legomocia znej-

dujące się z nim na trybunie, zobaczyły pewne części ciała, które zazwyczaj nie są zakryte. Wstydlive panny narobiły pisku, a po meczu ojciec ich, mimo interwencji kierowników klubu wniosł kargę do sądu, oskarżając F. C. Mulhouse o obraze moralności publicznej.

Piękna kobieta musi umieć chodzić

Jest rzeczą dziwną, jak wiele pięknych kobiet nie potrafi równie pięknie chodzić. Energicznie drepające, pochylone naprzód lub sztywno wyprostowane w tył — tak się ukazują oczom na ulicy.

Coprawda życie dziś jest bardzo gorączkowe, bardziej gorączkowe niż dawniej, trzeba więc śpieszyć się, a wdzięk na tym traci.

Bo czy można elegancką kobietę, która biegnie do tramwaju, która szybko nacha nogami, naga wysokimi obcasami zarumienioną nadmierne w pośpiechu nazwać piękną?

„Piękna kobieta nie powinna nigdy chodzić zbyt szybko” — brzmiało jedno z przedwojennych przykazań elegancji. I to była racja. Trudno jednak nie zgodzić się z koniecznością pośpiechu, ale tylko czasami. Gdy zależy nam na załatwieniu jakiejś pilnej sprawy, gdy mamy mało czasu, wtedy kanon estetyki musi zejść na plan drugi. Ale wzamian za to, by wyciągnąć krok nie psuł harmonii, trzeba dbać o swój wdzięk i umieć chodzić. Trzeba

NARODOM BRAK ZŁOTA!

Dlatego tak trudno zwalczyć kryzys.

Ostatnio pojawiła się na półkach księgarń francuska książka napisana przez Zygmunta Mellera, G. van den Bergha i A. Bouqueta pt.: „Gdy liczby mówią”. Omawiająca w pierwszym rzędzie zadłużenie szeregu państw. Zadłużenia tych państw oblicza się nie według walut lecz ilości złota.

Z szeregu zestawień wynika, że dług państwowy Wielkiej Brytanii jest największy na świecie i wynosi 30,626 ton złota. Ten dług ma pokrycie w złocie za ledwie w ilości 1,500 ton. Na drugim miejscu stoja Stany Zjednoczone z długiem 3,871 ton i z pokryciem, które wynosi zaledwie 7,000 ton.

Trzecie miejsce zajmuje Francja z długiem odpowiadającym 18,058 ton złota i pokryciem w wysokości 5,000 ton. Niemcy stoja na 7 miejscu zadłużenia, mając na koncie „Winien” 4,131 ton, a na koncie „Ma” 27 ton złota. Cyfry zadłużenia odnoszą się po koniec 1933 roku a pokrycia po czerwiec 1934 r.

Obraz zadłużenia zmienia się, gdy postaramy się porównać ile wynosi zadłużenie w poszczególnych państwach na głowę, a ile pokrycie. W tym wypadku pierwsze miejsce zajmuje Nowa Ze-

landia, gdzie dług państwowy obciąża każdego obywatela 762 gr. złota, zaś pokrycie wynosi 20,7 gr. złota. Wielka Brytania stoi na trzecim miejscu po Australii z 609 gr. złota zadłużenia, a pokryciem 30,2 gr. złota. We Francji zadłużenie na głowę wynosi 421 gr. a pokrycie 112,2 gr. złota. W Niemczech dług państwowy wynosi tylko 63 gr. złota, a pokrycie 0,3 gr. — Niemieckie długi przedwojenne faktycznie

już nie istnieją.

a długów reperacyjnych się nie płaci. Ogólne zadłużenie świata poza długami mi gmi itd. wynosi kwotę odpowiadającą 126.000m złota. Natomiast złoto znajdujące się w bankach emisyjnych całego świata wyraża się zaledwie cyfrą 126.000 ton złota. Natomiast złoto świata wynosi sześciokrotną ilość złota, którym dysponują banki całego świata. Proces zadłużeniowy banków na całym świecie trwa już dłuższy czas, przyczem wskutek wojny światowej proces ten postępował znacznie szybciej i jest istotną przyczyną dlaczego zwalczanie światowego kryzysu napotyka na tak duże trudności.

NARCIARZE W TYROLSKIM SCHRONISKU.

Wielki trening przedolimpijski.

Corocznie Austriacki Związek Narciarski urządza dla elity swego narbyku wielki obóz narciarski. Poszczególne kraje związkowe przedstawiają swych najlepszych zawodników, poczem kapitan związkowy wybiera 5-ciu najlepszych kandydatów do obozu. W bieżącym roku jako miejscowość treningową wybrano St. Christoph w Tyrolu. Początkowe zle warunki śnieżne wstrzymywały kierownictwo kursu od powołania wybranych uczestników do bozu. Niebawem jednak na góry spadł 10-centymetrowy puszysty śnieg. a następnego zaraz dnia radio wiedeńskie nadało wiadomość o otwarciu obozu i wezwało wszystkich uczestników do punktualnego przyjazdu.

Specjalny pociąg narciarski wyruszył w drogę. Im bardziej pociąg się zbliżał do Tyrolu, rosła liczba jego pasażerów, wyelewowanych od nogi do głów. W pociągu znaleźli się Wiednieccy mieszkańcy Dolnej Austrii. Grau i Salzburga oraz Tyrolczycy. Prócz normalnego ekwipunku każdy z nich posiadał trzy lub nawet cztery pary nart, jedno do zjazdów, drugie do slalomów, a także jako rezerwowo, gdyż trening w obozie wymaga nie tylko wale sily, ale także normalnie kilka par desek.

Obóz, który trwa 8 dni mieści się w schronisku Związku narciarskiego. Dyscyplina w obozie jest bardzo ostrą.

O godz. 7 rano pobudka. Już w 15 minut później widzi się 50 par rak zajętych pracować smarowaniem nart, co wymaga dużej umiety i cierpliwości. Cały teren treningowy pokryty jest tyczkami i chorągiewkami, pomiędzy którymi przesłizgują się zawodnicy. W jednym z punktów wypuszczani przez startera. Na starcie znajduje się również trener Bado, który pilnie uważa na prowadzenie desek, pozycję ciała itd. Często uczestników ćwiczy w skokach, inni robią

piękne ewolucje.

a reszta ćwiczy zjazd. Nikt z nich nie odczuwa zmęczenia, przeciwnie wszyscy prześcigają się w wykazywaniu odwagi i zgrabności. Trener zamiast zagrzewać ich do pracy, musi często gasić ich zapał. Nie jest on jednak czasem w stanie uchronić swych pupilów od niebezpiecznych wypadków, kończących się zwichnięciem nogi czy raki. Już w pierwszym dniu zlamano czterem parom nart i dwu zawodników musiano pozostawić w łóżku, gdyż lekarz obozowy stwierdził u nich uszkodzenie nogi. Po kilku dniach nie ma już prawie ani jednego, któryby nie doznał inkiel kontuzji, nawet sam trener Balde wskutek niewinnego napotkania upadku doznał

bardzo ciężkiej kontuzji.

W ostatnim dniu pobytu w obozie odbyły się w obecności kapitana związkowego zawody eliminacyjne, które wyznaczyły, że Austria posiada doskonale wytrejnowany zespół, przystosowany do udziału w międzynarodowych zawodach w r. 1935-36.

PODSŁUCHANE

— Dzisiejsze dziewczęta nie są już tem, czem były przed dziesięcią laty.

— Nie mogą tem być. Są przecież już o pięć lat starsze.

W AMERYCE.

Napadnięty do bandytów: — Panowie, zostawcie wam żonę na zastaw, a sam pójdę po pieniądze.

Herszt szajki: — Mam już dwie zastawione żony, po które ciłk się nie zgłasza.

KANDYDAT NA POSADĘ.

Za co pana ostatnio zwolniono?

— Za dobre sprawowanie.

— Za dobre sprawowanie nikogo przecież nie zwalniali!

— Pan się myli, mnie za dobre sprawowanie zwolniono o pół roku wcześniej z więzienia.

PROŻNOŚĆ KOBIECA.

— Słyszałem panie komisarzu, że zbrodniarkę schwytano już następnego dnia po rozesłaniu listów gończych.

— Tak. List gończy był mianowicie zredagowany w takich pochlebnych słowach, że zbrodniarka zawała się następnego dnia, aby mi podziękować za komplementy.

ZA OKO — STO OCZU.

Krzyżowy rok czasów powojennych.

Przystępując do oceny wydarzeń ubiegłego 1934 roku, który nazywa „najbardziej kryżowym rokiem w czasach powojennych”, „Osservatore Romano” nawiązuje do tytułu „Świat bez duszy”, jaki nadał swej książce poświęconej analizie świata dzisiejszego, filozof francuski Daniel Raps.

Cechą naszych czasów, pisze organ watykański, jest to, co nazwać można pogonią społeczną. Ludzkość pozbawiona duszy grzeszy nie tylko przeciw sumieniu ale także

przeciw własnym dziełom.

Rezultatem tego pogonią społecznego jest fakt, że wartości społeczne stawia się ponad wartości ludzkie, humanitarne. Z chwilą kiedy zapoczątkować się zaczyna władza sily rzeczom boskim, na dziedzi polityki światowej tracą punkt po punkcie wartości ludzkie i naczelne stanowisko zajmuje hasło: „dobra ogólnego”, które zresztą nie ma nic wspólnego z dobrze zrozumianym istotnym korzyściami powszechnymi.

Widzimy kordzie staje się drobnem kółkiem jakiejś olbrzymiej maszyny, narzędziem tylko w rękach państwa: król Aleksander, kanclerz Dollfuss, ministrowie Pieracki, Duce Barthou oraz komisarz sowiecki Kirow padają pod kulami mętów,

które na powierzchnię z dnia codziennego wyniosły fał polityki; tacy osobnicy jak Planetta, Georgelew i t.p. — którzy poczynali wywierać wpływ na losy Europy

niż zbierający się w Genewie ministrowie...

Przy takim wysuwaniu sprawy politycznej ponad sprawy ludzkie następuje kryzys w sprawiedliwości. Zarówno niemieckie „czyszczenie” w dniu 30 czerwca, jak i terror rządowy w Sowieciech po zabójstwie Kirowa, świadczy, że w życie wchodzi zasada: za oko — sto oczu, za ząb — sto zębów. Pomieszanio pojęcia niesubordynacji politycznej ze zbrodnią, opozycji — z przestępstwem kryminalnym, co w konsekwencji prowadzi do całkowitego niezrozumienia, jaką właściwie jest istota zła.

Komunistyczny sposób myślenia przenika coraz bardziej do życia publicznego Europy. Dopuszczenie Rosji sowieckiej do Genewy uważać należy za jedną z najciemniejszych kart kroniki 1934 roku. Ostentacyjnie za drzwi wyrzucane postulaty komunizmu spokojnie wpuszczono przez okno, urządzając im

gościnne przyjęcie...

Straszliwy spadek urodzin w Europie wskazuje na tragiczną słabość rodziny. Własność prywatna, jeden z najważniejszych filarów wartości rodziny, istnieje bardziej nominalnie niż faktycznie. Socjalizm natomiast i kapitalizm państwowy stają się ogromnymi lewintanami. Na celu go spodarzem ukryty częstokroć pod maską gospodarstwa narodowego marksizm prowadzi dalej eksperyment socjalizmu państwowego.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?